Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XIV Dnia 15 listopada 1938 r. Nr 22

Kraków — Warszawa — Lwów — Poznań — Katowice

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Pren. kwart. 2'50 zł

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Krupnicza 16, parter tel. 129-42. Konto czekowe P. K. O. 404,983

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią, państwa i narody upadają.

Treść nru 22:

Jednolity front polskiego Krakowa

Konsolidacja świata pracy

W Krakowie dokonano w Polsce po raz pierwszy skomasowania POLSKICH ORGANIZACYJ W JEDNĄ ZWARTĄ CAŁOŚĆ, przy okazji WYBORÓW DO SAMORZĄDU.

Stało się to po raz pierwszy i oby było przykładem dla innych miast.

Z największym zadowoleniem stwierdzamy, że hasło głoszone przez szereg lat przez „Jedność", doczekało się po raz pierwszy zrealizowania i to na gruncie Krakowa.

Inicjatywę do tego zbożnego dzieła dał MIĘDZYZWIĄZKOWY KOMITET PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH, SAMORZĄDOWYCH, PRZEDSIĘBIORSTW PAŃSTWOWYCH I PRYWATNYCH.

Na pierwsze zebranie inauguracyjne przy ulicy Batorego 6 przybyli wszyscy zaproszeni, wśród których jawili się przedstawiciele organizacyj zorganizowanych w C. K. P.

Na zebraniu tym Dr J. KRAJEWSKI przedstawił zebranym konieczność jednolitego frontu świata pracy, zwłaszcza że wybory do samorządu w Krakowie mają się odbyć NIE POD HASŁEM POLITYCZNYM, ale pod hasłem GOSPODARCZYM, bo te są istotną treścią życia samorządów.

Po szczegółowym przedstawieniu całego zagadnienia i przeprowadzeniu dyskusji, uchwalono zwołać powszechne zebranie wszystkich organizacyj pod wspólną firmą Międzyzwiązkowego Komitetu i C. K. P.

Na tym drugim z rzędu zebraniu uchwalono JEDNOMYŚLNIE powołać do życia KOMITET WYBORCZY ZŁOŻONY Z PRZEDSTAWICIELI WSZYSTKICH ORGANIZACYJ, na którego czele stanął „triumwirat".

Na trzecim z rzędu zebraniu postanowiono ROZSZERZYĆ tę akcję na szereg tych organizacyj robotniczych, które zgłosiły swój akces do tego frontu, jak chrześcijańskie związki robotnicze. Z. Z. itp.

W ten sposób rozszerzono prezydium do liczby 8, dodając do triumwiratu złożonego z Dra J. KRAJEWSKIEGO, MAJEWSKIEGO I MOŁODECKIEGO, dalszych pięciu w osobach posła SKOTNICKIEGO, CHMAJA, RUTKOWSKIEGO, TUROWSKIEGO I TREUTERA.

Na zebraniu tym przedstawiciele związku nauczycielstwa polskiego, wchodzącego w skład Centralnej Komisji porozumiewawczej, oświadczyli, że w akcji tej udziału oficjalnie NIE WEZMĄ, pozostawiając swym członkom WOLNĄ RĘKĘ.

Wszystkie inne związki w liczbie OKOŁO 100 postanowiły stanąć solidarnie do wyborów samorządowych, i uzyskać odpowiednio do sił, jakie przedstawiają, swoją reprezentację w przyszłej Radzie miejskiej.

Po uzgodnieniu dalszego planu działania postanowiono zgłosić kandydatury swych przedstawicieli w poszczególnych okręgach, powierzając prowadzenie dalszej akcji posłowi SKOTNICKIEMU, oraz CHMAJOWI, jako jego zastępcy.

Tak więc dokonało się w Krakowie dzieło pierwszorzędnego znaczenia, które powinno mieć doniosłe znaczenie nie tylko dla naszego miasta, ale powinno się stać wzorem dla szeregu miast innych, które za przykładem Krakowa, powinny również działać solidarnie.

Podając radosny ten fakt utworzenia jednolitego frontu „świata pracy" komunikujemy, że w ostatniej chwili, kiedy te słowa piszemy, pod protektoratem ks. arcybiskupa SAPIEHY doszło do POROZUMIENIA między blokiem CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWYM I KATOLICKIM do stworzenia WSPÓLNEGO FRONTU, tak, że w dniu wyborów wystąpi JEDNA wspólna lista, o charakterze NARODOWYM I KATOLICKIM, wśród którego znajdują się nasze SKOMASOWANE ZWIĄZKI, a które obowiązek swój SPEŁNIĄ W OBRONIE UTRZYMANIA POLSKIEGO CHARAKTERU MIASTA.

W KRAKOWIE ZWYCIĘŻYŁO GŁOSZONE PRZEZ „JEDNOŚĆ" HASŁO KONSOLIDACJI ŚWIATA PRACY. W TEJ DONIOSŁEJ, TAK RADOSNEJ CHWILI, ZWRACAMY SIĘ DO WSZYSTKICH Z GORĄCYM APELEM O ROZSZERZANIE „JEDNOŚCI", BY UŁATWIĆ NASZEMU PISMU SKUTECZNOŚĆ W DALSZEJ PRACY.

Odpowiedzi na ankietę

Jak żyje urzędnik państwowy

3.

(Poniżej zamieszczamy skrót nadesłanej „spowiedzi" na ankietę. Całej odpowiedzi z różnych względów umieścić nie możemy. — Red.).

I ja pragnę wziąć również udział w odpowiedzi na ankietę. Nie będzie to odpowiedź, ile raczej moja spowiedź. Spowiedź człowieka steranego życiem i walką, ojca 4-ga dzieci i sparaliżowanej żony, która wśród bardzo ciężkich warunków, będąc osobą bardzo wrażliwą, uległa tej nieszczęsnej chorobie.

Zacznę od mojej młodości. Byłem uczniem jak to się mówi zdolnym. Od czwartej gimnazjalnej byłem celującym. Maturę zdałem „znakomicie" uzyskując pochwałę komisji. Życie uśmiechało mi się. Na uniwersytecie we Lwowie pracowałem sumiennie. Zarabiałem pracując w dziennikarstwie, gdzie kolejno awansowałem. Zaczęło się od kroniki, reportażu i poprzez wiersze nieraz bardzo udałe, bo przedrukowywane, doszedłem do artykułów i felietonów. W dowód zaufania redakcja wysyłała mnie kilkakrotnie jako korespondenta za granicę na wystawy światowe.

Zdawało mi się, że fortuna otworzyła mi szeroko swe wrota, zwłaszcza, kiedy napisałem popularną broszurkę.

Na pierwszym roku byłem „feldzeugmeistrem", na drugim generałem, na trzecim profesorem uniwersytetu, a na czwartym lepiej się do tego nie przyznawać.

Rozpocząłem pracę z zapałem poświęcając się jej w całości.

Pragnąc założyć ognisko domowe ożeniłem się stosunkowo wcześnie. Czułem się szczęśliwie. Ale to było dawno. Co pięć lat pensja narastała, awans następował regularnie, żyło się nie „górnie" ale bez poważniejszych trosk.

Od tego czasu upłynęło sporo lat, i wiele zmieniło się, ale na gorsze.

Nie mogę jednak, mimo zapowiedzi wyspowiadania się gruntownie, ani napisać wszystkiego, bo by trzeba pisać całą epopeję, jeśli nie tragedię.

Przeszedłem w ubiegłych latach mnóstwo niesłusznych upokorzeń, które mi do cna nerwy zszarpały. Milczałem wobec żony jak grób, by jej nie niepokoić, nie wspominałem nigdy o tym dzieciom, by im nie zatruwać młodości goryczą. Pracowałem gorliwie, by nie stracić posady. Nie przespałem wiele nocy w okresie słynnych „redukcyj" w obawie czy się nie znajdę na bruku. Uśmiech znikł dawno z mojej twarzy. Kiedy mię córeczka moja, kończąca gimnazjum, zapytała nieraz „tatusiu czemuś zawsze taki smutny", odpowiadam jej gorzkim uśmiechem i rzucam jakąś zdawkową odpowiedź.

Bo trudno jest powiedzieć, że byłem doskonałym uczniem, że dalej, skończyłem uniwersytet z celującymi notami, że jako urzędnik miałem najlepsze kwalifikacje i że w okresie słynnych sławkowskich czasów nie byłem zdolnym do służalczej czołobitności... zachowując godność i honor człowieka, ceniąc niezależność sumienia... i że dziś widzę jak wokoło mnie szereg młokosów awansuje błyskawicznie, mimo braku odpowiednich studiów, że szczycą się odznaczeniami za „pracę społeczną", że formalnie tarzają się w zakłamanych pochlebstwach i wychodzą na tym najlepiej, „szczęśliwi" — „zadowoleni" — „syci" — „uśmiechnięci".

Nie wiem czy dobrze robię, że uczę moje dzieci iść drogą honoru i cenić charakter,... gdyż wątpię czy im to da szczęście.

I to jest trucizna, która mnie gnębi i sen z oczu spędza... W. S.

4.

W ostatnich czasach prasa codzienna zaczyna poświęcać więcej niż zwykle miejsca zagadnieniom urzędniczym i to zarówno coraz bardziej pogarszającej się sytuacji materialnej urzędników państwowych niższych i średnich stopni, jak i dość niepokojącym objawom, wskazującym na postępującą radykalizację rzesz urzędniczych.

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że to niepokojące pogorszenie się warunków egzystencji szerokich warstw urzędniczych, wywołujące w następstwie niebezpieczne nastroje niezadowolenia w szeregach urzędniczych, nastąpiło wyłącznie pod wpływem redukcji uposażeń urzędniczych o przeszło 40 procent w ostatnim pięcioleciu, co postawiło wielkie rzesze pracowników państwowych niższych i średnich stopni na skraju nędzy, a w każdym razie poniżej granic odpowiedniej stopy życiowej.

Przede wszystkim niepopularne reformy przeszeregowawcze ze stycznia 1934 r. (pomysł b. premiera J. Jędrzejewicza), które spowodowały nie tylko redukcję uposażeń urzędniczych o dalsze 7 procent, lecz nadto większość pracowników państwowych, znajdujących się w najcięższej sytuacji, bo mających na utrzymaniu rodziny, cofnęły o jedną grupę, — odbiły się przykrym echem w szeregach urzędniczych. Przynosząc równocześnie wydatne zwiększenie poborów urzędników, zajmujących stanowiska kierownicze, a nadto otwierając możliwości awansowe zasadniczo przed wybranymi lub zasłużonymi i to niekoniecznie na polu walki, przyczyniły się w dużej mierze do wytworzenia niezadowolenia i niezdrowych stosunków w świecie urzędniczym.

Dziś doszło do tego, że przeszło 50 procent urzędników państw., pobierając uposażenie w granicach od 100 do 200 zł miesięcznie mniej podatek specjalny, zaliczki na place i inne świadczenia społeczne, a więc absolutnie nie wystarczające na utrzymanie pracownika wraz z rodziną, popadło w rujnujące długi, nie tylko w instytucjach oficjalnych, lecz również u różnych pośredników i lichwiarzy.

Jak bowiem ma urządzić sobie życie urzędnik, nawet referendarski (z wyższym wykształceniem), który po kilku latach służby pobiera dziś tytułem uposażenia np. według VIII grupy kwotę 260 zł miesięcznie brutto. Wziąwszy pod uwagę, że od tej kwoty płaci on 20 zł tytułem podatku specjalnego, dalej prawie każdy spłaca zaliczkę na placę i tak zwaną pożyczkę oddłużeniową oraz uiszcza różne inne składki i opłaty, zobaczymy, że na rękę otrzymuje taki urzędnik od 180 do 200 zł miesięcznie, o ile jeszcze nie ma pensji zajętej przez sąd.

Przyjmując, że jest to urzędnik żonaty, ma jedno lub więcej dzieci na utrzymaniu, nie ma żadnej ubocznej posady i jego żona nie pracuje na posadzie państwowej czy prywatnej, ani też nie posiada żadnego majątku, możemy łatwo wyobrazić sobie w jakich warunkach musi żyć taki urzędnik, by jako tako powiązać koniec z końcem.

A co mają czynić ci niżsi funkcjonariusze państwowi i urzędnicy z niższym i średnim cenzusem wykształcenia, których pobory rzadko kiedy przekraczają sumę 200 zł mies. brutto i mają zwykle liczne rodziny na utrzymaniu? Jak ma żyć taki np. kancelista, płatny według 10 grupy tj. 160 zł miesięcznie brutto minus zaliczka i inne obciążenia?

Rzecz prosta, że musi cały miesiąc żyć na kredyt, na łasce sklepikarza i dostawcy, ubiera się na raty lub weksle, których zwykle nie jest w stanie wykupić, o rozrywkach kulturalnych nawet nie marzy, a dzieci zamiast kształcić trzyma w domu, skazując je z góry na podobny swemu lub gorszy los.

Dla utrzymania się na powierzchni życia chwyta się nieraz nawet niedozwolonych sposobów zdobycia środków utrzymania, naciągając kupców na kredyt, a gdy i ten sposób go zawodzi, osaczony przez nędzę urzędnik, sięga dość często po grosz publiczny, powierzony jego pieczy...

Stąd też czas najwyższy, aby jędrzejewiczowska linia podziału na górę i doły urzędnicze znikła z powierzchni życia.

Dziś zmiana ustawy uposażeniowej z 1934 r. staje się koniecznością chwili, o ile nie chcemy dopuścić do dalszej pauperyzacji i większej radykalizacji rzesz urzędniczych. Urzędnicy oczekują tej zmiany z roku na rok i przez swych reprezentantów czynią w tym kierunku zabiegi u czynników miarodajnych, spotykając się stale z mglistymi obietnicami.

Również ostatnio — mimo zeszłorocznych obietnic Pana Ministra Skarbu — dowiedzieli się, że Rząd nie wniesie projektu nowej ustawy uposażeniowej na najbliższą sesję budżetową Sejmu.

Jest to dla nich znowu przykra niespodzianka, tym przykrzejsza, że spotyka ich w okresie tak radosnym dla wszystkich, jak 20-lecie Odzyskanej Niepodległości i przyłączenia do Macierzy bogatej ziemi Zaolzańskiej.

Gdyby jednak sprawa reformy uposażeń urzędniczych nie mogła znaleźć szybkiego rozwiązania wówczas Rząd musi pomyśleć o pewnej czasowej pomocy dla niższych urzędników państwowych, obarczonych liczniejszą rodziną i licząc się z faktycznym stanem ich niedoli znaleźć środki finansowe na podtrzymanie ich egzystencji.

Tego wymaga nie tylko interes urzędników, lecz także interes samej administracji, której sprawność, pewność i lojalność w stosunku do Państwa i obywatela uzależniona jest w dużej mierze od należycie płatnego i odpowiednio traktowanego urzędnika.

W. Bł.

ROZBUDOWA SĄDOWNICTWA ADMINISTRACYJNEGO JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH ZADAŃ NOWEGO SEJMU.

Olbrzymia ilość spraw zalegających w Najw. Tryb. Administracyjnym świadczy z jednej strony o szczupłości sił tego organu, będącego najwyższym kontrolerem praworządności, z drugiej o daleko idącej dowolności organów administracji w interpretowaniu obowiązującego prawa.

Na tematy powyższe zamieścił niedawno jeden z wybitnych uczonych prawników krakowskich w „Czasie" interesujące uwagi: Państwo jest wszechwładne, ale urzędnik nie jest państwem. Tymczasem u nas namnożyło się jakby małych Ludwików XIV, z których każdemu wydaje się, że on jest Państwem i że może sobie dowolnie poczynać z prawem. Wyciska podatki ponad miarę wierząc, że wzbogaca Państwo, wymusza świadczenia rujnujące, nieuzasadnione, fałszywie interpretując nakazy ustaw i wierząc, że w ten sposób „podnosi wzwyż" ojczyznę. Nie zdaje sobie sprawy, że nie jest bynajmniej „państwowcem, ale szkodnikiem, że łamiąc prawa jednostek, tym samym naraża na szwank także interesy Państwa, że nie ma sprzeczności pomiędzy Państwem a jednostką tam, gdzie Państwo przez swoje prawa żąda ochrony jednostki. Urzędnik depczący bronione przez prawo dobro obywatela, nie tylko że niszczy jedną z komórek materialnego dobrobytu, ale rozstraja moralnie społeczność, budząc wśród obywateli poczucie krzywdy i niepewności stosunków, zniechęcenie do pracy i oszczędzania, rozgoryczenie i nieufność wobec władzy, nastroje oporu, instynkty buntu.

Przeciętny Polak ma już dzisiaj poczucie obowiązków względem Państwa, nie uchyla się od najcięższych, ba nawet radośnie je pełni. Burzy się jednak wewnętrznie i załamuje, gdy poczuje samowolę, gdy dotknie go bezprawie pokryte urzędową pieczęcią. Urzędnik chcący być prawdziwym państwowcem, musi być równocześnie czującym współobywatelem i posiadać wyrobione poczucie prawa i sprawiedliwości. Państwo przecież i prawo, to jedno".

Drogą, wiodącą do takiego idealnego stanu rzeczy, jest właśnie należyta rozbudowa i usprawnienie sądownictwa administracyjnego jako tego czynnika, którego zadaniem jest hamowanie samowoli administracyjnej. Dziś zapadają wyroki N. T. A. z olbrzymim kilkuletnim opóźnieniem i nie wzbudzają wszędzie takiego respektu, jaki wyrokom tym się według prawa należy, tj. konsekwencji, polegającej na zasadniczym normowaniu danej kwestii, na zastosowaniu danej tezy do wszystkich innych analogicznych wypadków. Dziś słyszy się nieraz słowa: „Mnie to, co orzekł Trybunał nic nie obchodzi, bo to nie tyczyło tej sprawy".

Sprawa rozbudowy sądownictwa administracyjnego, w szczególności utworzenia wojewódzkich sądów administracyjnych, jest to sprawa niezmiernie ważna i pilna, bo wiąże się ściśle z uzdrowieniem zasadniczych tez państwowego bytu.

al.

PRENUMERUJCIE, CZYTAJCIE I POPIERAJCIE „JEDNOŚĆ" ORGAN NIEZALEŻNY!

Karierowiczostwo

Jak każdy wyczuwa określenie to jest czymś ujemnym, czymś czego się nie aprobuje i co wprowadza w stosunkach międzyludzkich pewien dysonans. Człowieka, którego zwiemy karierowiczem, nie lubimy i traktujemy jako jednostkę, z którą nie można nawiązać żadnego szczerego stosunku. Taki człowiek dla kariery poświęci każde uczucie wyższe, każdą więź, honor, obowiązek moralny, słowem wszystko. Zapatrzony tylko w jeden, ciasny cel egoistycznego interesu, tylko własnego rozwoju i postępu, karierowicz uważany jest przez otoczenie i nie bez słuszności za zdolnego do każdego czynu, nawet do podłości.

Karierowiczostwo jest, niestety, zjawiskiem stałym. Zawsze i wszędzie znajdą się jednostki dotknięte tą chorobą. Jest to zło konieczne w stosunkach społecznych i niezależne od typu danego społeczeństwa. Ta okoliczność nie oznacza jednak bynajmniej, że opinia społeczna może przejść do porządku nad tym złem, a to dlatego, że w niektórych dziedzinach życia społecznego to zło przestaje ograniczać się do drobnego terenu pracy danego osobnika, ale wywiera skutki zgubne dla dobra interesu społeczeństwa i państwa. Jeżeli ktoś wykazuje karierowiczostwo na placówce stanowiącej dla siebie zamkniętą całość, jak np. w jakimś przedsiębiorstwie prywatnym, w fabryce, handlu, bankowości, to ostatecznie fakt ten nie zagraża jeszcze skutkami szerszymi, a co najwyżej szkodzi interesom szczupłej grupy kolegów. Co więcej dla rozwoju samego przedsiębiorstwa prywatnego może mieć nawet znaczenie korzystne. Inna rzecz, gdy karierowiczostwo ujawni się w urzędzie publicznym, działającym w pewnym terenie. Jeszcze zaś inna, gdy tym urzędem jest władza administracji ogólnej, mająca realizować wśród społeczeństwa zasady prawnego porządku administracyjnego. Tu karierowiczostwo staje się niebezpieczeństwem groźnym dla dobra publicznego.

Obserwując nasz stan urzędniczy musimy stwierdzić, że — niestety — zjawisko karierowiczostwa nie jest mu obce, a co gorsza, że **z biegiem czasu rozpowszechniło się ono przeraźliwie.** Obecnie urosło ono do plagi, trawiącej organizm całej naszej administracji. Zapominając o swym powołaniu, o roli swej w urzędzie, urzędnicy dali się ogarnąć jakiejś psychozie karierowiczostwa. Nic innego jak tylko kariera osobista, stała się celem i treścią życia wielu urzędników. Zapatrzony w ten cel urzędnik poświęca mu wszystkie swe siły moralne i fizyczne, a urzędem zajmuje się tylko o tyle, aby poprzeć swe wysiłki karierowiczowskie. Gdyby to nie było konieczne, to bez wątpienia przestałby się swym urzędem interesować w ogóle, tam zaś, gdzie to uchodzi, a niestety znane są i takie placówki, dawno już porzucił wszelkie starania około wypełnienia swych właściwych obowiązków służbowych, znajdując usprawiedliwienie faktu pozostawania na urzędzie wyłącznie w swych personalnych kontaktach i protekcjach. Aby karierę zrobić urzędnik nie patrzy na to, co na jego biurku się znajdzie, ale zwraca swój wzrok na przełożonego, usiłując wybadać jego zamiary i poglądy. Gdybyż to jeszcze wszystko; można by wtedy uspokajać się wrażeniem, że ten przełożony zaradzi złu. Ale nie, urzędnik wypatruje, bada i wywąchuje, czy ten przełożony może mu w karierze pomóc, a o ile dojdzie do przekonania, że nie, to zupełnie ignoruje tego przełożonego, a uwagę swą zwraca gdzie indziej. Byle wspiąć się w karierze za każdą cenę.

Dla osiągnięcia kariery urzędnik nie tylko gotów zaniedbać swój urząd. Nie cofnie się on bowiem także i przed pogwałceniem zasad etyki urzędniczej. Wyznając hasło, że cel uświęca środki, a postawiwszy sobie jako cel swoją osobistą karierę, urzędnik-karierowicz popełni każdą podłość w stosunku do swego kolegi, każdą podłość w stosunku do ludności administrowanej, będzie podkopywał autorytet przełożonych, o których wie, że nie mają dostatecznego poparcia, słowem wszystko, jeżeli tylko taka podłość może mu pomóc.

Powiedzieliśmy, że karierowicz w urzędzie jest plagą i tak jest istotnie. Dzierżąc w swym ręku część władzy publicznej szkodzi on ludności władzy tej podległej, szkodzi urzędowi przez niewłaściwe spełnianie go, szkodzi kolegom wartościowszym od niego, szkodzi wreszcie interesowi państwa, narażając jego prestiż i jego najżywotniejsze interesy. Czyż te interesy mogą karierowicza cośkolwiek w ogóle obchodzić? Jego obchodzi tylko i wyłącznie jego własny, osobisty interes, a nic i nikt więcej.

Dużo by można powiedzieć, gdyby ktoś spytał co wywołało rozrost tego ujemnego zjawiska u nas po urzędach administracyjnych. Złożyło się na to wiele przyczyn.

Winić tu należy trwający od wielu lat stały nastrój niepewności personalnej, powodzenie zrazu nieśmiałych, a potem coraz pewniejszych prób podkopywania dołków pod kolegami dla wysunięcia siebie samego drogą donosów, aluzyj, oszczerstw itp., którym specyficznie nastawieni przełożeni zbyt często i zbyt bezkrytycznie dają posłuch, forytując następnie wysługujących się delatorów i informatorów, a przede wszystkim obniżenie poziomu etycznego wśród urzędników. Utrzymywani ustawicznie w lęku o stanowisko, pociągani o byle co do odpowiedzialności, narażeni na widzimisię przełożonego, popadli urzędnicy w stan nerwowości podatny dla wszelkiego rodzaju wypaczeń duchowych. Przykład obejmowania najwyższych nawet stanowisk przez osoby nie posiadające żadnych do tego kwalifikacji, pomijanie przy tym urzędników wytrawnych nauczył niejednego, że **nie rzeczowa praca decyduje o karierze ale osobiste kontakty, względnie przynależność choćby formalna do pewnych ugrupowań.** Więc dalejże starać się o te kontakty, dalejże wyzyskiwać każdą sposobność, aby choćby tylko otrzeć się o osobę wysoko postawioną lub ustosunkowaną, gdyby nawet brak było wszelkich danych, że ta osoba zauważy obecność takiego karierowicza. Ten wyścig za plecami, protekcją, to łamanie kręgosłupa, aby tylko doskoczyć do „kontaktu", aby wysłużyć i przysłużyć się komuś tam — to wszystko przecież wymaga czasu i sił. Gdzież tu czas na rzeczowe, spokojne i dobre urzędowanie, oraz na jakąkolwiek pracę społeczną lub zawodową indywidualną lub wspólną w stowarzyszeniach urzędniczych. Powoli w takiej atmosferze urzędnik obniżył swój poziom etyczny i nauczył się karierowiczostwa.

Zwalczyć tę plagę może tylko jasna, poważna, na trwałych i rzeczowych przesłankach oparta polityka personalna, w której nie byłoby miejsca dla karierowiczów tego typu. W której o możliwości posunięcia się wzwyż decydować będzie wyłącznie rzeczowa wartość pracy danego urzędnika, a nie jego osobiste kontakty, protekcje i plecy. Konieczność wytworzenia takiej polityki personalnej musimy co rychlej zrozumieć, gdyż nie dużo już miejsca dzieli nas od momentu, w którym urzędnik zamiast pracować w biurze i wysilać mózg nad poprawnością merytorycznego załatwienia powierzonej mu sprawy, przeniesie teren robienia kariery do przedpokojów i gabinetów wysokich figur i do apartamentów mile widzianych ugrupowań polityczno-społecznych.

Sigma.

(Według Biuletynu Urzędniczego Nr 9—10).

Zarządzenia Jędrzejewiczowskie godzą w rozrost rodziny polskiej

Zbliża się zwyczajna sesja budżetowa, w czasie której roztrząsane będą również i różne sprawy pracowników państwowych. W związku z tym poczynają się pojawiać na łamach prasy głosy popierające postulaty pracowników państwowych, pragnących poprawy swego bytu. „Goniec Warszawski" domaga się przywrócenia dodatków rodzinnych i zniesienia zarządzeń z czasów premiera Jędrzejewicza godzącyc̈h w rozrost rodziny polskiej. Dziennik przytacza przykłady polityki obcych państw w dziedzinie populacyjnej:

„Francja, Belgia, Włochy, Niemcy, Szwajcaria i Węgry opracowały plany, mające na celu zachęcenie szerokich warstw społecznych: a) do zawierania małżeństw, b) do chowania licznego potomstwa. Każdy, kto zawiera małżeństwo ma w Niemczech prawo do pożyczki na urządzenie domu; pożyczka ta, o ile małżeństwo dochowa się dzieci, zostaje odpisaną. Rząd Hitlera udzielił dotąd pożyczek małżeńskich na sumę 650 milionów marek! Każda nowo poślubiona para Włochów ma prawo do bezpłatnej podróży poślubnej kolejami włoskimi. W Belgii, w Niemczech, w Szwajcarii dzieci korzystają z ulg w opłatach szkolnych, zależnie od ilości dzieci w rodzinie: im więcej dzieci, tym większe ulgi i zniżki.

I w latach dawniejszych i obecnie specjalnie silnie popieranym przez rządy był system zasiłków rodzinnych dla pracowników państwowych i samorządowych. Urzędnik żonaty daje większą gwarancję uczciwej i rzetelnej pracy — tak mówi doświadczenie wielu lat — i dlatego trzeba popierać małżeństwa urzędników. Ostatnio dał temu przekonaniu jaskrawy wyraz Duce Mussolini odmawiając wszelkich awansów kawalerom, a przy przyjmowaniu do pracy dając bezwzględnie pierwszeństwo — żonatym.

Charakterystyczny rozdział w popieraniu polityki populacyjnej pewnych warstw społecznych stanowią argumenty natury cywilizacyjnej i kulturalnej.

Specjalnie w Niemczech i we Włoszech słyszy się na każdym miejscu przypomnienie, iż warstwy wyższe i oświecone winny specjalnie troskliwie dbać o utrzymanie ciągłości kultury kraju i narodu przez wychowanie swoich dzieci i przekazanie im w krwi i tresurze życia codziennego całego dorobku pokoleń! Zbyt nagły dopływ do kultury warstw nowych i uzyskanie w niej wielkiego wpływu przez nie, prócz wielu cech dodatnich i koniecznych, ma i cechy ujemne: przejściowo obniża poziom cywilizacyjny. Fala cywilizacji płynie w takich momentach szeroko, ale płytko. Nie hamując tego dopływu — państwa narodowe mają ten dopływ popierać, a nie utrudniać — trzeba, aby warstwy wyższe i zamożniejsze nie wycofywały się z tej rywalizacji przez ograniczenie urodzin dzieci w ich rodzinach. Dlatego — mówią w Niemczech i we Włoszech, a za nimi i w wielu innych państwach — trzeba zachęcić te warstwy kulturalne wyższe, ale finansowo dość często słabe przez cały system dodatków rodzinnych. Korzystają z nich głównie urzędnicy wszystkich stopni.

Polityka powyższa wydaje widocznie dobre wyniki, bo znajduje coraz liczniejszych naśladowców. Ale — nie w Polsce".

„Goniec Warszawski" w zakończeniu swych uwag podnosi, że na tle szerokiego świata, na tle rozumnej i celowej polityki wielu państw, ustawy polskie z r. 1933 są rażącym anachronizmem i jak najszybciej winny zniknąć.

Deficyt budżetowy za październik br.

Tymczasowe zamknięcie rachunków skarbowych za miesiąc październik r. b., tj. siódmy miesiąc okresu budżetowego 1938/39, wykazują dochody w kwocie 211.824 tys. zł i wydatki 216.714 tys. zł, niedobór wynosi zatem 4.890 tys. zł.

W porównaniu z wynikami września 1938 r. dochody w październiku r. b. są wyższe o 21.135 tys. zł. Wydatki w porównaniu z wrześniem 1938 są wyższe o 22.978 tys. zł. Ten wzrost wydatków pozostaje przede wszystkim w związku z objęciem w październiku r. b. odzyskanych ziem Śląska cieszyńskiego. Zwiększone wydatki zostały pokryte częściowo zwiększonymi dochodami tak, iż w rezultacie deficyt budżetowy wyniósł wymienioną kwotę 4.890 tys. zł.

W porównaniu z wynikami października 1937 r. dochody budżetowe są wyższe o 14.164 tys. zł, a wydatki o 20.450 tys. zł.

Wzrost wpływów skarbowych nastąpił w podatkach bezpośrednich i pośrednich oraz w monopolach, natomiast obniżyły się wpłaty przedsiębiorstw państwowych.

Poseł Starzewski o urzędnikach

Prasa polska analizując wybory do Sejmu i skład osobowy nowego Sejmu zgodnie podnosi, że jednym z najwybitniejszych posłów będzie profesor prawa politycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Maciej Starzewski.

Prof. Starzewski, b. legionista, jest konserwatystą i członkiem Obozu Zjednoczenia Narodowego. Zadeklarował się on jako gorący obrońca praworządności i dał się poznać jako człowiek patrzący obiektywnie na rozwój rzeczy w Polsce. Na łamach „Czasu" ukazał się artykuł prof. Starzewskiego pod tyt. „Państwo, praworządność i biurokracja", w którym czytamy następującą jego opinię o urzędnikach w Polsce.

„Daleki jestem od rzucania kamieni na nasz korpus urzędniczy. Pod wieloma względami budzi podziw i zasługuje nie tylko na szczere uznanie, ale na prawdziwą wdzięczność. Posiada wielu pierwszorzędnych fachowców, ogólny jego poziom kulturalny i moralny jest bardzo wysoki, europejski, jego patriotyzm, poczucie obowiązku, nie mogą być podawane w wątpliwość. Urzędnicy pracują na ogół inteligentnie i ofiarnie, w warunkach materialnych nader trudnych — można powiedzieć opłakanych. Nie zniechęcają się jednak, nie toną we własnych kłopotach, znajdują w sobie dość sił, by powierzone sobie zadania spełniać rzetelnie i osiągać nieraz znakomite wyniki. Zachowują wielką odporność moralną, czystość rąk: noszą wysoko honor służby".

Co się dzieje na szerokim świecie?

Wydarzeniami najbardziej nas interesującymi są oczywiście wszystkie sprawy rozgrywające się na ziemiach leżących między Polską a Węgrami. Po brutalnym choć bezkrwawym zwycięstwie Niemiec, po polskich sukcesach terytorialnych, przyszła kolej na

WĘGRY,

które po dłuższych pertraktacjach, toczonych ze zmiennym szczęściem, uzyskały w końcu najważniejsze obszary z dziedzin czechosłowackich, do których dążyły od lat 20-tu. Po raz pierwszy od traktatu w Trianon poszła węgierska flaga wisząca w Budapeszcie na Placu Bohaterów w połowie masztu, do góry. Po raz pierwszy od lat 20-tu zrzuciły Węgry żałobę narodową, podkreślaną przy każdej sposobności jako symbol utraconych po wielkiej wojnie ziem i rodaków. Wielkie manifestacje jakie odbyły się w Budapeszcie, radosne wejścia oddziałów węgierskich na odzyskane ziemie, połączone były równocześnie z żywiołowymi demonstracjami przyjaźni polsko-węgierskiej. Nie uzyskano wprawdzie upragnionej przez obie strony wspólnej granicy polsko-węgierskiej, jednakowoż tak sukces węgierski jak i późniejszy, drugi z rzędu sukces polski, stanowi niewątpliwie radosny okres w dziejach obydwu narodów. Zachodzą jeno obawy, że przy realizowaniu ustalonych ostatnio granic polskich, mogą zajść wypadki tak dobrze nam znane z okresu wyznaczania granicy polsko-czechosłowackiej w roku 1918/19 pokrzywdzenia miejscowych rodzin czy wiosek, związanych położeniem naturalnym czy też wymianą z pewnymi terytoriami. Bardzo znamienny jest głos w tej sprawie wielkiego polskiego pisarza Jana Wiktora, który jest niewątpliwie może najlepszym znawcą tamtych okolic. Wielkie walory osobiste Jana Wiktora, jego pełen serdeczności obiektywizm i niespotykana dzisiaj bezkompromisowość przekonań dają wystarczającą gwarancję bezstronności sądu i zdolności spojrzenia obiektywnego, z wyższego poziomu na wszelkie wypadki nawet najbardziej go emocjonujące. Czy jednak głos samotnika z Pienin zaważy na szali dziejów?...

W naszych oczach dokonał się podział Czechosłowacji. W naszych oczach odbywa się obecnie jej przegrupowanie wewnętrzne. Byłoby ono wielce przekonywujące i mogłoby oznaczać zerwanie z perfidną polityką Benesza, gdyby nie okoliczność, że te wewnętrzne przejawy odbywają się pod dyktatem hitlerowskich Niemiec. Najwyższą stawkę postawił poprzedni regime czechosłowacki na Francję i stawkę tę sromotnie przegrał. Jest może niepokojąca gotowość przynajmniej pozorna ryzykowania tej samej stawki na kolory Trzeciej Rzeszy.

NA BAŁKANACH.

Moda bezkrwawych zmian granic państwowych zaczyna się przyjmować. Czytamy o zbliżeniu bułgarsko-jugosłowiańskim za cenę pewnych obszarów o zaludnieniu bułgarskim, które Jugosławia ma Bułgarii odstąpić dobrowolnie. Podobne pertraktacje odbywają się między Bułgarią i Grecją, oraz między Bułgarią i Rumunią. Zniknie może w ten sposób także na Bałkanie krzywda wyrządzona spokojnemu i pracowitemu narodowi bułgarskiemu, który spomiędzy ludów bałkańskich, najwięcej może budzi szacunku i sympatii, oraz największe rokuje nadzieje. Tak zatrzemy przynajmniej krzywdy wyrządzone przez wielką wojnę tzw. ludom zwyciężonym.

BELGIA I HOLANDIA.

Niezależnie od tego pojawiają się w prasie głosy o rzekomo zamierzonym połączeniu Belgii i Holandii. W razie gdyby ono doszło do skutku, mapa Europy nabrałaby na pewno cech większej stałości, a zachodnie granice Niemiec oparte o Francję i państwo belgijsko-holenderskie, stałyby się więcej zaufania godne. Nie bez znaczenia byłaby również okoliczność, że Niemcy w tym stanie rzeczy, więcej musiałyby się zastanowić, gdyby zamierzały w jakimkolwiek kierunku znowu zmieniać swoje granice.

Wszystko to są wiadomości tyczące mniejszych państw europejskich. O tak zwanej wielkiej grze trudno jest dzisiaj pisać, gdyż na terenie wielkich mocarstw, odbywają się obecnie wewnętrzne przemiany, przygotowania i przegrupowania, które mogą w niedługim czasie zadecydować o posunięciach na międzynarodowym terenie, obecnie jednak niewtajemniczonym nie nasuwają sposobności do uwag.

NA DALEKIM WSCHODZIE

sytuacja również jest właściwie bez zmian, czynnikiem decydującym pozostają wciąż Japończycy.

W TURCJI

umarł prezydent a zarazem twórca nowoczesnej Turcji, człowiek, który niewątpliwie należy do największych reformatorów Wschodu. Trudno jest powiedzieć dzisiaj, czy jego następca pójdzie w jego ślady i czy okaże się godnym swego wielkiego poprzednika.

T.

Ujemne skutki braku stabilizacji w szkolnictwie

Do normalnego działania aparatu szkolnego potrzebna jest stabilizacja, a w szczególności jest ona potrzebna na stanowiskach kierowniczych w szkolnictwie. Częste zmiany i tymczasowość ujemnie odbija się na życiu szkolnym.

Na życie szkolne ujemnie wpływa wzmożony ruch służbowy. A władze szkolne w znacznej mierze swą polityką personalną przyczyniają się do masowego ruchu służbowego; np. w r. 1934/35 ruch służbowy objął 18,5% ogółu nauczycielstwa szkół powszechnych. Prawie co piąty nauczyciel zmienił w tym roku miejsce swej pracy.

Drugim niepomyślnym objawem jest brak stabilizacji osób na stanowiskach kierowniczych w szkolnictwie. Niepokojące liczby z tego zakresu przytacza ostatnia praca dr M. Malskiego: „Nauczyciele w liczbach". Autor na podstawie spisu nauczycieli, sporządzonego przez Min. W. R. i O. P. w r. 1935/36 podaje: w szkolnictwie państwowym było 7.304 stałych kierowników i dyrektorów szkół, natomiast pełniących obowiązki kierowników lub dyrektorów (co się w skrócie naszym nazywa p. o.) było aż 7.893, zatem połowa naszych szkół nie ma stałych kierowników.

W szkolnictwie powszechnym jest sytuacja jeszcze bardziej niepomyślna, bo tutaj było 5.811 stałych kierowników i aż 7.759 pełniących obowiązki (p. o.).

Stan ten ujemnie odbija się na życiu szkolnym, stwarza niepewność, tymczasowość. — Władze nie ogłaszają konkursów na stanowiska kierownicze, usuwają często ze stanowisk kierowniczych ludzi oddanych szkole, a jako p. o. niewygodnych z tych czy innych względów.

Lwowskie echa powyborcze

Lwów uchodzący jako dawna stolica największego kraju koronnego i siedziba władz autonomicznych krajowych za metropolię urzędniczą i kolebkę ruchu pracowniczego, zatrzymał do dziś dnia ten charakter największego w dzielnicy małopolskiej skupienia i ośrodka urzędniczego ruchu. To nadawało mu prawo wystawienia kandydatur ze sfery urzędniczej na posłowanie do Sejmu. Kandydatami tymi byli p. Roman Rudnicki urzędnik pocztowy i mgr Kazimierz Malko urzędnik miejski. Opinia popierająca te kandydatury wychodziła ze słusznego założenia, że skoro według oficjalnie głoszonych haseł dobro Państwa wymaga, by wszystkie warstwy społeczne były w Izbach ustawodawczych reprezentowane, świat pracowniczy Lwowa, uniezależniony od wpływów politycznych a stojący wyłącznie na gruncie konsolidacji zawodowej, pragnie być w Sejmie reprezentowany przez swych własnych wybrańców.

Kampania wyborcza zakończyła się we Lwowie, jak wiadomo, częściowym zwycięstwem świata urzędniczego, który bardzo znaczną stosunkowo ilością głosów wybrał p. Rudnickiego, bijąc bardzo poważnego konkurenta b. posła Wojciechowskiego. P. Malko, kandydujący w drugim okręgu, nie uzyskał potrzebnej większości.

Z prawdziwie mozajkowej przedwyborczej polemiki należałoby ująć i zapamiętać pewne momenty dotyczące zasadniczej kwestii, **czy istnieje racja po stronie świata urzędniczego występowania z własnymi kandydaturami?**

Otóż opinia popierająca p. Wojciechowskiego podniosła przeciw tej tezie zarzut „klasowości". Sam p. W. w swych mowach przedwyborczych twierdził, że żadna warstwa społeczna nie osiągnie niczego na drodze walki z całością lecz tylko przez wzajemne zrozumienie interesów. Cóżby np. było z postulatami urzędniczymi, gdyby znajdujący się w Sejmie w większości rolnicy szli pod hasłem klasowo-chłopskich interesów? Zresztą kilku, czy nawet kilkunastu przedstawicieli urzędniczych nie zdoła niczego dokonać, jeśli w świadomości ogółu nie potrafi wzbudzić przekonania, że postulaty urzędnicze są słuszne i sprawiedliwe.

„Słuszne — odpowiada na to obóz urzędniczy. — Tylko kto ma tych posłów przekonać, jeśli nie tych właśnie kilku czy kilkunastu posłów pracowniczych? Gdyby ich nie było, to nasze delegacje jeździłyby jak dotąd do Warszawy, nachodziły posłów innych warstw, dobijałyby się u nich o audiencje, a rezultat byłby prawie żaden. Znajdzie się wprawdzie jeden, który się zgodzi być rzecznikiem danej sprawy, ale trzeba mu wszystko napisać na kartce, a on to odczytuje, nie wiedząc nieraz dokładnie o co chodzi. A zresztą postulaty urzędnicze, to sprawa drażliwa. Nie ma wielu posłów, którzy by się zgodzili występować w sprawach źle widzianych u góry. Takim był np. p. Pochmarski (niestety nie ma go w obecnym Sejmie! przyp. Red.). Tylko w okresie przedwyborczym jest dużo „obrońców" spraw pracowniczych. Wszyscy pamiętamy, co obiecywali nam niektórzy z p. p. posłów b. Sejmu, tymczasem związki pracownicze widziały ich tyle, co przy akcji przedwyborczej.

Pracownikom nie idzie o „walkę klas", ale o możność referowania własnych spraw bezpośrednio przed forum Sejmu.

la.

Warszawa.

O sprawiedliwość dziejową

W chwili, kiedy to piszemy, wojska węgierskie rozpoczęły obejmować obszary należące jeszcze niedawno do Czechosłowacji, a powrócone koronie św. Stefana przez decyzję arbitraży wiedeńskich.

W ten sposób rozpoczął się akt drugi likwidacji zagadnienia, któremu na imię było „Czechosłowacja", a który przez lat 20 był przyczyną wielu zadrażnień i zatargów w tej części Europy, między narodami zamieszkującymi od wieków w tak zwanym basenie naddunajskim. Pierwszy akt, od którego rozpoczęła się korektura granic republiki nadwełtawskiej — to było zaspokojenie żądań niemieckich i polskich. Obecnie przyszła kolej na Węgry, które odzyskują swój ściśle etnograficzny stan posiadania, odebrany im brutalnie i z pogwałceniem zasad samostanowienia narodów przez krótkowzroczne paragrafy niefortunnego traktatu w Trianon. Myliłby się jednak, kto by sądził, że widowisko to będzie sztuką w dwóch aktach. Dla całkowitego rozciągnięcia zagadnienia czechosłowackiego nastąpić musi jeszcze akt trzeci, a więc załatwienie definitywne losów tej części Rusi Podkarpackiej, która na razie pozostała w ramach republiki czechosłowackiej.

Decyzja arbitrów ograniczyła się do rozstrzygnięcia sporu ściśle etnograficznego i załatwiła zagadnienie Rusi Podkarpackiej połowicznie, stwarzając swego rodzaju polityczny i gospodarczy dziwoląg, jakim jest pozostawienie resztki Rusi Przykarpackiej w jej dotychczasowych granicach państwowych mimo, że wszystkie główne miasta tego kraju wraz z jego stolicą Użhorodem, oraz jedyna linia kolejowa, jaka przezeń przebiega, zostały odstąpione Węgrom.

Nonsens tego rozstrzygnięcia jej specjalnie jaskrawy ze względu na to, że sami Czesi uważali Ruś Przykarpacką jako chwilowy depozyt, że tereny te nigdy w związku z Czechosłowacją nie pozostawały i że są gospodarczo uzależnione od Węgier, stanowiąc same w sobie kraj na pół dziki, ubogi, porośnięty lasami i niezdolny samodzielnie wyżywić ludzi tam mieszkających.

Chociaż korektura granic czechosłowackich, zarówno jeśli chodzi o żądania niemieckie, jak polskie czy węgierskie, dokonywana była pod hasłem samostanowienia narodów, choć czyniona była w imię jakże słusznego twierdzenia że nie można zmuszać jakiejkolwiek narodowości, aby żyła w ramach odrębnego organizmu państwowego, gdy przez ścianę, o miedzę ma własne państwo — to jednak ludności karpatoruskiej tego prawa samostanowienia odmówiono, a raczej, nie przyznano go wcale.

Cóż z tego, że karpato-rusini nie są może narodem o pełnym uświadomieniu narodowym, że nie posiadają własnego państwa, boć przecież obecny rząd „autonomiczny" ks. Wołoszyna, będącego kukłą w ręku czeskich generałów, nie może być uznany za piastuna władzy państwowej — nie wynika z tego w żadnym wypadku pewnik, jakoby dlatego właśnie mieszkańcy tej części Europy chcieli koniecznie w tym, czy innym związku pozostawać z Czechosłowacją. Karpatorusom należy dać możność wypowiedzenia się czy chcą oni pozostać w dotychczasowym związku państwowym, czy też pragnęliby znaleźć się w granicach państwa węgierskiego. Tego jednak Czechosłowacja się obawia, wie bowiem dobrze, że mimo tego słabego uświadomienia ludności karpatoruskiej — wypowiedziałaby się ona bez wahania po stronie Węgier.

Zarówno Czesi, jak i inne czynniki międzynarodowe, którym nie w smak jest perspektywa bezpośredniej granicy polsko-węgierskiej, czynią rozpaczliwe wysiłki, aby zagadnienie karpatoruskie przemilczeć, pozostawić niezałatwione i nie dopuścić do tego, by Węgry bezpośrednio sąsiadowały z Polską.

Jest to metoda obliczona na bardzo krótką metę. Historia uczy, a historia jest wielką nauczycielką narodów, że nie można bezkarnie przechodzić do porządku dziennego nad postulatami pewnej obiektywnej słuszności politycznej, pewnej prawdy, która choć może jest trudna nieraz do ustalenia, to jednak istnieje w czasie i przestrzeni. Że tak jest, mieliśmy w tej historii wiele przykładów, a ostatnim, który na pewno przez długie lata będzie dla wielu w Europie pamiętny, był przykład Czechosłowacji.

Nie wiadomo w imię jakiej logiki stworzono potworka — powołano do życia państwo, w którym mniejszości narodowe były większością jego obywateli, podeptano zasadę samostanowienia narodów i wtłoczono w obręb obcego organizmu państwowego miliony Niemców, Węgrów, Polaków, Słowaków i Karpatorusów. Dziś ten stwór sztuczny w znacznej mierze już nie istnieje i naprawiono błędy historyczne, które nie wytrzymały próby lat dwudziestu. Nie wytrzymały dla wielu względów, tych czy innych, zmiennych czy stałych. Ale pamiętać musimy, że jedną z głównych przyczyn, dla których republika czeska nie ostała się w granicach traktatu z Trianon był fakt, że granice te były niesprawiedliwe i nie oparte na żadnej przesłance logicznej.

To przekonanie pozwala nam wysnuć wnioski co do przyszłości Rusi Przykarpackiej. Stan obecny tego dziwnego tworu, jaki powstał po arbitrażu wiedeńskim, również jest sprzeczny zarówno z logiką, jak i z elementarnymi kryteriami sprawiedliwości dziejowej i niewątpliwie prędzej czy później musi być zmieniony, bowiem tylko pełne i całkowite rozstrzygnięcie tego zagadnienia zagwarantuje Europie pokój i normalizację stosunków w tej części globu, normalizację nie doryczwą, lecz trwałą.

Postulat wspólnej granicy polsko-węgierskiej jest nie tylko rzecznikiem interesów obu państw, lecz także nieodzownym wymogiem trwałego ułożenia stosunków w basenie naddunajskim i niewątpliwie prędzej czy później musi być zrealizowany.

Kim są wybrani senatorowie

Nie mamy jeszcze całego Senatu. Do 64 senatorów pochodzących z wyboru dołącza się senatorowie z nominacji. Kim są wybrani senatorowie? Największą grupę wśród nich stanowią urzędnicy i oficerowie, tak jak i w Senacie poprzednim. Jest ich obecnie 15 (w poprzednim Senacie 18), ministrów 1 (poprzednio 2), ministrów pełnomocnych 1 (0), urzędników 5 (4), sędziów 2 (0), oficerów służby czynnej 0 (2), oficerów w stanie spoczynku 5 (7), notariuszy 1 (1). Ubyło zatem ministrów, oficerów służby czynnej i oficerów w stanie spoczynku. Przybył jeden urzędnik oraz wszedł do Senatu 1 minister pełnomocny i 2 sędziów. Notariusze bez zmian.

Druga grupa, to rolnicy, których jest 14, gdy przedtem było 16. Zaznaczyć przy tym trzeba, że nastąpiło znaczne przesunięcie na korzyść drobnych rolników. Ziemian jest obecnie 5 a było przedtem 12, drobnych rolników jest 9 a było ich 4. Grupa nauczycielska zmniejszyła się z 9 do 7 a ilość profesorów szkół wyższych z 9 do 7. Przybyło po 1 emerytowanym kierowniku szkoły i 1 nauczycielu. Nie mają reprezentanta kuratoria, gdyż nie wszedł do Senatu ani jeden wizytator, czy emerytowany kurator. Wolne zawody zwiększyły liczbę reprezentantów z 9 do 11. Adwokatów jest 4 a było 5, lekarzy 4, dawniej było również 4. Przybyło 2 inżynierów i jeden przedsiębiorca budowlany. Liczba księży bez zmian: 2. Dziennikarze zwiększyli stan posiadania, bo senatorów-dziennikarzy jest 4 (dawniej 2). Wzrosła liczba prezydentów i burmistrzów miast z 1 do 2. Liczba kupców bez zmian: 2. Przybyło po 1 prezesie Izby Przemysłowo-Handlowej, dyrektorze Izby Przemysłowo-Handlowej i rzemieślniku. Nie ma obecnie ani jednego przemysłowca, działacza społecznego, czy spółdzielcy. Grupy te poprzednio miały reprezentację. Liczba robotników spadła z 2 do 1 a liczba kobiet podniosła się o 1. Obecnie wśród wybranych kandydatów są trzy kobiety.

Przeciwko przeciążaniu urzędników

Wobec stale powtarzających się faktów zwracania się bezpośrednio do Ministerstwa Skarbu różnych instytucyj i organizacyj o przyznanie lub zwiększenie zasiłków lub dotacyj z budżetu państwa na rok bieżący wzgl. na rok budżetowy 1939-40, Ministerstwo Skarbu wyjaśnia, że jest to bezcelowe.

Wszystkie wnioski winny być nadsyłane za pośrednictwem właściwych ministerstw i we właściwym czasie, ponieważ projektowane wydatki muszą się mieścić w ramach właściwych kredytów i w odpowiednich rubrykach budżetowych danego resortu.

Używanie drogi bezpośredniego zwracania się do Ministerstwa Skarbu w nadziei szybszego załatwienia sprawy, nie tylko nie przyśpiesza, ale opóźnia raczej jej załatwienie, powodując ponadto przeciążenie urzędników ministerstwa zagadnieniami, które nie mogą być przez nich rozstrzygnięte.

CO MOŻE ZARADZIĆ BRAKOWI NAUCZYCIELI.

Podnoszono już kilkakrotnie duży alarm z powodu braku kandydatów do liceów pedagogicznych. Młodzież nie chce wstępować do tych zakładów naukowych, nie widząc przede wszystkim możliwości uzyskania po studiach — posad.

Rezerwa bezrobotnych nauczycieli wynosi w tym roku około 4.000 osób. Wszystkie zakłady kształcenia nauczycieli mogą rocznie dać najwyżej 500 absolwentów. Wobec olbrzymich wprost braków w szkolnictwie zachodzi obawa, że już najbliższe lata spowodują niedobór w kwalifikowanych siłach.

W ostatnim numerze „Głosu Nauczycielskiego" p. W. Chyliński omawia tę sytuację, zestawiając argumenty, które najskuteczniej mogłyby przemówić za wstępowaniem do zawodu nauczycielskiego. Są one następujące: 1) Przerwanie bezczynności wszystkich bezrobotnych, wykwalifikowanych kandydatów do zawodu nauczycielskiego; 2) Szybka i wydatna poprawa uposażeń nauczycielskich; 3) Ostateczne zniesienie bezpłatnej lub półpłatnej praktyki; 4) Zaprzestanie zastępowania nauczania powszechnego przez szkółki oparte na filantropii; 5) Bezpłatna nauka w zakładach kształcenia nauczycieli i udostępnienie internatów przy nich dla dzieci chłopskich.

BRAK KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW NA POLESIU.

W mieście Wysokie Litewskie, liczącym około 5 tysięcy mieszkańców, odczuwa się brak sklepu z żelazem, kowala i zakładu fryzjerskiego.

W miejscowości Lenin pow. łuninieckiego brak masarza, piekarza, krawca i stolarzy.

Zaznaczyć należy, że w obydwóch tych miejscowościach warunki egzystencji są dobre, a miejscowe społeczeństwo chętnie poprze polskich kupców i rzemieślników.

WAŻNE DLA POLSKICH KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW NA WOŁYNIU.

Według ostatnich obliczeń dokonanych w trzech największych miastach na Wołyniu ilość mieszkańców wykazuje znaczny wzrost i wykazuje obecnie w Równem ponad 46 tysięcy, w Łucku ponad 44 tysiące, a w Kowlu około 35 tysięcy osób.

Równolegle z tym rozwojem odczuwa się coraz silniej brak polskich kupców i rzemieślników zwłaszcza w branży meblowej, żelaznej, opałowej, masarskiej i krawieckiej.

Zarówno w samym śródmieściu jak i w najruchliwszych punktach handlowych tych miast, szczególnie w Kowlu — znajdują się odpowiednie pomieszczenia na sklepy i warsztaty.

Podobne stosunki są w Krzemieńcu liczącym około 25 tysięcy mieszkańców i w Dubnie z około 18—19 tysiącami ludności.

Koszta masowych redukcyj pracowników państwowych

Przed paru laty przez wszystkie urzędy państwowe przeszła fala redukcyj personalnych. Szczególnie liczne były redukcje w kolejnictwie. Odbywały się one w formie przeniesienia pracowników w stan nieczynny „ze względu na dobro służby", a następnie na skutek niepowołania pracownika z powrotem do służby w ciągu sześciu względnie trzech miesięcy, w myśl obowiązujących przepisów pragmatycznych, pracowników zwalniano automatycznie.

Wiele takich spraw oparło się o Najwyższy Trybunał Administracyjny, który w licznych wypadkach uchylił dotyczące decyzje Ministerstwa Komunikacji, wychodząc z założenia, że nie było dostatecznych podstaw do przyjęcia jako pewnika, jakoby dalsze pozostawanie w służbie danego pracownika zagrażało „dobru służby".

Wykonując tego rodzaju wyroki, Najw. Trybunału Administracyjnego, Ministerstwo Komunikacji przyjmowało odnośnych pracowników kolejowych z powrotem do służby, ale odmawiało wypłacenia uposażeń za czas od zwolnienia pracownika do chwili przyjęcia go z powrotem. Ministerstwo wychodziło z założenia, że skoro pracownik nie pozostawał w pewnym okresie w żadnym stosunku służbowym do P. K. P., nie może rościć sobie pretensji do poborów za ten okres.

W tym stanie rzeczy jedną z takich decyzji z pomocą Zjednoczenia Kolejowców Polskich, zaskarżono do Najw. Trybunału Adm., który orzeczeniem L. Rej. 4836/37 uznał decyzję Ministerstwa Komunikacji za niezgodną z prawem.

N. T. A. orzekł, że zwolnienie pracownika ze służby w myśl § 134 ust. 3 pragmatyki służbowej (obecnie § 85 (2), pozostaje w ścisłym związku i uważane być musi jako konieczne, ustawą nakazane zarządzenie władzy, wydać się mające w przypadkach przeniesienia pracownika w stan nieczynny i nie powołania go z powrotem do służby czynnej w ciągu 6, względnie 3 miesięcy. Zwolnienie zatem ze służby w myśl cytowanych przepisów pragmatycznych może mieć miejsce jedynie po uprzednim przeniesieniu pracownika w stan nieczynny. Z chwilą zatem, gdy przeniesienie w stan nieczynny zostało przez Najw. Trybunał Admin. uchylone, tym samym nie mogą być stosowane wypływające z tego przeniesienia konsekwencje i pracownik winien być uważany jako pozostający nadal w służbie w stanie czynnym.

W myśl podanego wyżej orzeczenia Najw. Trybunał Adm., Ministerstwo Komunikacji będzie musiało wypłacić odnośnym pracownikom kolejowym pełne pobory za cały czas od chwili zwolnienia do ponownego przyjęcia do służby.

Niewątpliwie wyrok ten będzie zarazem wskazówką dla władz kolejowych i innych do odpowiedniego ustosunkowania się w analogicznych sprawach.

Tak więc masowe redukcje personelu przeprowadzane swego czasu pochopnie z różnych przyczyn i pod hasłem przeprowadzenia oszczędności budżetowych, obecnie mszczą się przez spowodowanie nowych, a dużych wydatków nie produktywnych.

S.

Porządkowanie prawa polskiego

Minister Sprawiedliwości powołał komitet, którego zadaniem jest zorganizowanie w najkrótszym czasie pracy nad uporządkowaniem prawa w Polsce obowiązującego i wydanie zbioru prawa polskiego.

Obecny stan naszego prawodawstwa jest daleki od wewnętrznej jednolitości i zewnętrznej przejrzystości.

Obok aktów prawodawczych, mających znaczenie trwałe, mamy liczne pozostałości z okresu zaborów oraz przepisy, podyktowane potrzebami chwili. Wskutek wielokrotnych nowelizacji, trudne jest obecnie ustalenie treści naszych norm prawnych. Gorączkowe tempo bieżących prac ustawodawczych również wywarło ujemny wpływ na systematykę i jakość techniczną wydawanych przepisów.

Ten stan rzeczy wymaga gruntownej reformy, której potrzeba jest powszechnie odczuwana i uznawana.

Podejmowane w latach ubiegłych próby załatwienia tego zagadnienia przyczyniły się do zgromadzenia materiału dla przyszłych prac (np. materiał komisji dla usprawnienia administracji publicznej z lat 1929—1932 oraz dwa zbiory ustawodawstwa polskiego, wydane przez ministerstwo sprawiedliwości).

Specjalne kredyty w bieżącym budżecie, przyznane na koszty prac przygotowawczych, nadały realne kształty sprawie uporządkowania praw. Celem rozpoczętych obecnie prac jest wydanie całkowitego zbioru obowiązującego w Polsce prawa. Zbiór taki powinien być powszechny, a więc musi objąć wszystkie, w mocy będące przepisy, bez względu na czas ich wydania, powinien być nadto systematyczny, a więc ułożony według właściwego podziału rzeczowego, wreszcie zbiór powinien być autentyczny czyli wyposażony w moc obowiązującą — tak, aby się stał jedynym źródłem prawa, które zastąpi kilkadziesiąt zbiorów dotychczasowych.

„Zglajchszaltowanie" urzędników w Austrii

Po dokonaniu wcielenia Austrii do Rzeszy odbywa się obecnie organiczne wchłanianie tego kraju do niemieckiego olbrzyma, nacechowane dążnością do wyrównania stosunków ustrojowych, zacierającego ślady odrębności. Ulegają temu właśnie obecnie stosunki urzędnicze przez wejście w życie z dniem 1 bm. pragmatyki wzgl. ordynacji, obowiązującej jednolicie w całej Rzeszy. Obejmuje ona także kategorie, które w b. Austrii nie należały do klasy urzędniczej, jak sędziów, nauczycieli szkół średnich, profesorów szkół wyższych i i.

Zmiany, którym obecnie ulegają stosunki urzędnicze, są daleko idące a w swych szczegółach bardzo ciekawe. Przede wszystkim Rzesza jako państwo totalne, rządzone monopartyjnie, przeprowadza w tym duchu „czystkę", rugując tych wszystkich, których uważa za nienadających się do podporządkowania panującemu regimowi.

W tym celu potworzono osobne wydziały, w których decydujący wpływ mają oczywiście mężowie zaufania partii. Trzeba jednak przyznać, że jak na stosunki niemieckie, los proskrybowanych jest traktowany dość po ludzku. Każdy zwolniony otrzymuje emeryturę, wprawdzie zmniejszoną o 1/4 część, lecz ponieważ według ustaw emerytalnych niemieckich prawo do emerytury nabywa się z chwilą rozpoczęcia służby (w b. Austrii po 10 latach, u nas dopiero po 15 latach!), zatem nikomu nie grozi wyrzucenie na bruk bez żadnego zaopatrzenia. Przewidziane są zresztą inne, łagodniejsze zastosowania czystki, jak czasowe spensjonowanie, degradacja, przeniesienia itp.

Wynagrodzenia są, jak wiadomo, znacznie wyższe od naszych, ale wymagania surowe. Obowiązuje 48 i ½ godzinny tydzień pracy (przeszło 8 godzin dziennie) i zasadniczy zakaz zajęć ubocznych. Charakterystycznymi są przepisy odnośnie do zajęć muzycznych, gdyż jak wiadomo, wielu wiedeńskich funkcjonariuszy państwowych oddaje się poza służbą muzyce, grywając w kapelach. Zajęcia takie, o ile odbywają się częściej jak 36 razy w roku, wymagają specjalnego pozwolenia.

al.

POZNAŃ.

POŻEGNANIE KOLEGI.

Onegdaj pożegnało Stowarzyszenie Urzędników Okręgowego Urzędu Miar w Poznaniu, skromnym wieczorkiem w sali Hotelu „Continental" swego członka honorowego — Radcę w Poznańskim Okręgowym Urzędzie Miar p. Kazimierza Żurawskiego, odchodzącego w stan spoczynku.

Jak wysoce cenionym był odchodzący, świadczyła o tym obecność prawie wszystkich członków zrzeszenia, którzy większością rozproszeni na placówkach urzędowych województw poznańskiego i pomorskiego, nie szczędząc ni trudu ni kosztów przejazdu, stawili się prawie że w komplecie. Po serdecznych przemówieniach prezesa stowarzyszenia p. Felda, prezesa Zw. Okr. Stow. Urzędn. Państw. Sam. i Komun. w Poznaniu p. Radcy Dziaka i Naczelnika Okręgu Administracji Miar w Poznaniu p. Inż. J. Wernera oraz licznych toastach, p. prezes Feld wręczył żegnanemu członkowi honorowemu, w dowód uznania jego zasług, w miejsce upominku, kwotę złotych sto na cele społeczne. Pan Radca Żurawski w gorących słowach dziękował za doznane wyrazy uznania i toastem na pomyślny rozwój stowarzyszenia zakończył swoje przemówienie. Z ofiarowanej kwoty zacny emeryt przeznaczył zł 50.— na Fundusz Obrony Narodowej i zł 50.— na Tow. Kolonii Wakacyjnych dla dzieci „Stella" w Poznaniu.

NASI PRZYJACIELE

na fundusz prasowy „Jedności" złożyli:

Koło Miejscowe Polskiego Związku Emerytów, Wdów i Sierót Kolejowych w Jaśle 10 zł 40 gr; Władysław Jamioł w Katowicach 4 zł; Edward Galik w Krakowie 50 gr; Władysław Krzyżak w Ostrowczyku 50 gr; Jan Michalik w Chrzanowie 50 gr; Inż. Kazimierz Kuczyński w Czernichowie 50 gr; Mjr Marcin Zdrenka w Grudziądzu 3 zł; Jan Piechaczek — Katowice 50 gr; Inż. Artur Born w Krakowie 50 gr; Józef Knapczyk — Maków Podhalański 1 zł; Bronisław Jedliczka w Myślenicach 2 zł; Henryk Kiełkowski w Trzebini — 2 zł 50 gr; Mateusz Gazda w Zabierzowie 2 zł; Antoni Dominikowski w Cieszynie 50 gr; Mjr Jan Szustow w Krakowie 1 zł 50 gr.

OD WYDAWNICTWA.

Z POWODU WAŻNYCH WYPADKÓW NA TERENIE KRAKOWĄ W ZWIĄZKU Z WYBORAMI DO SAMORZĄDU, BYLIŚMY ZMUSZENI NIECO OPÓŹNIĆ WYDANIE NUMERU, ZA CO SERDECZNIE P. T. CZYTELNIKÓW PRZEPRASZAMY.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: Dr Józef Krajewski. Redaktor odp.: Mieczysław Babiński.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, ul. J. Sarego 7, tel. 105-10, pod zarządem Stanisława Bierowskiego.